Nr. 15 Rok 2 Kraków, dnia 13. kwietnia 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI







ŚWIĘTY DZIEŃ LEGIONISTÓW

Ruch legionowy w Rumunii obchodził niedawno swój święty dzień. Na znak rozpoczęcia uroczystości całuje generał Antonescu według zwyczaju narodowego krzyż święty, wobec maszerujących legionistów.



KRÓL DUŃSKI I JEGO GWARDIA PRZYBOCZNA

Także i w tym roku odbierał król duński Chrystian X osobiście defiladę kompanii szkolnej swojej gwardii przybocznej przed zwolnieniem jej ze służby wojskowej. Defilada odbywała się przed zamkiem Rosenberg.







KRÓL BORYS PRZY STERZE JU 88

Podczas oglądania niemieckich samolotów bojowych na jednym z lotnisk bułgarskich nie mógł bułgarski król Borys oprzeć się chęci zajęcia miejsca przy sterze samolotu Ju 88.

NIEMCY I BUŁGARIA RAMIĘ PRZY RAMIENIU

Podczas zabawy wiejskiej w Bułgarii osiągnęła wesoła zabawa swój punkt kulminacyjny, gdy oficerowie niemieccy i bułgarscy razem z pięknościami wiejskimi utworzyli tradycyjne koło.





STRUKTURA JUGOSŁAWII

Na podstawie zmiany Konstytucji z roku 1929, która zniosła historyczne prowincje (Serbia, Kroacja, Bośnia itd.) została Jugosławia podzielona na 9 banatów i okręg belgradzki. Na naszej mapie widzimy granicę tych okręgów administracyjnych, jak również prowincje historyczne. Przez utworzenie autonomicznej prowincji Kroacji zostały połączone prowincja Sawy, prowincja nadbrzeżna i niektóre powiaty z pozostałych banatów. Ostateczne odgraniczenie Kroacji nie nastąpiło wtedy jeszcze.

Z terenu wojny na Bałkanie ukaże się w najbliższym numerze I. K. P. aktualny reportaż.

Fot. Weltbild

FORT PUSTYNNY AGHEILA WZIĘTY PRZEZ NIEMIECKI KORPUS AFRYKAŃSKI

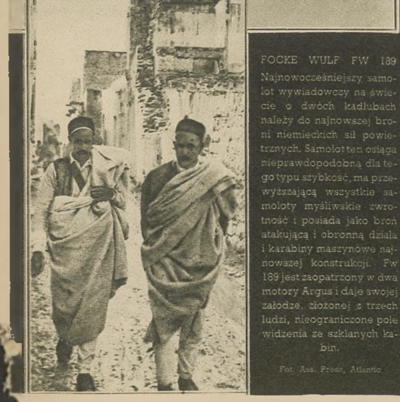
Jak podała N. K. W. z dnia 27 marca został zdobyty fort Agheila zajęty przez Anglików. Na zdjęciu naszym widzimy kamień kilometrowy tuż pod Agheilą.

Po prawej od zewnątrz:

TAKŻE BENGHASI OPRÓŻNIONE

I w międzyczasie zajęte przez oddziały niemieckie i włoskie, które podjęły pościg za nieprzyjacielem. Anglia oddała najważniejszy port Cyrenajki, którego zdobycie uważała jeszcze przed kilku tygodniami za moment zwrotny w tej wojnie.





FOCKE WULF FW 189

Najnowocześniejszy samolot wywiadowczy na świecie o dwóch kadłubach należy do najnowszej broni niemieckich sił powietrznych. Samolot ten osiąga nieprawdopodobną dla tego typu szybkość, ma przewyższającą wszystkie samoloty myśliwskie zwrotność i posiada jako broń atakującą i obronną działa i karabiny maszynowe najnowszej konstrukcji. Fw 189 jest zaopatrzony w dwa motory Argus i daje swojej załodze, złożonej z trzech ludzi, nieograniczone pole widzenia ze szklanych kabin.

Fot. Ass. Press, Atlantic

„CHARLES PRATT" STORPEDOWANY!

MAJTEK FOTOGRAFUJE ZATONIĘCIE STATKU

Niedawno został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną w odległości 200 mil na zachód od Freetown, w Sierra Leone, w Brytyjskiej Afryce Zachodniej angielski statek-cysterna „Charles Pratt" pojemności 15.000 btr. Jeden z członków załogi, mając przy sobie aparat fotograficzny, sfotografował zatonięcie swego statku i uratowanie swoich kolegów.







ZACZYNA SIĘ ZATAPIANIE

Dym płonącej oliwy miesza się z parą wody wylewanej przez urządzenia przeciwpożarowe celem ugaszenia ognia i zakrywa cały pokład. Łodzie ratunkowe są już spuszczone.

DAREMNE PRÓBY UGASZENIA POŻARU

Próby ugaszenia pożaru przez członków załogi były daremne. Białe ubrania ratunkowe są poplamione od oliwy i dymu.

OKRĘT TONIE

Kapitan otrzymał drugi rozkaz opuszczenia statku. Olbrzymi okręt leży już we wodzie. Łodzie ratunkowe są już gotowe do przyjęcia załogi.



WSZYSCY DO ŁODZI!

Wstrząśnięta jeszcze do głębi nieoczekiwanym atakiem niemieckim opuszcza załoga storpedowany statek. Na twarzach widać jeszcze ślady tego przeżycia.



W OSTATNIEJ CHWILI...

udało się wyciągnąć z zacliwionej wody zaginionego towarzysza i wciągnąć go do łodzi.

W ŁODZI RATUNKOWEJ

Uratowana załoga przyczepiła do łodzi żagiel.

Fot. Ass. Press



KONIEC „CHARLES PRATT"

Załoga opuściła statek. Przed dziobem wpadają do wody części statku, które zostały wyrzucone siłą wybuchu w powietrze.

Łodzie atakujące naprzód!



MOTORÓWKI JAKO JEDNOSTKI BOJOWE

Motorówki niemieckie zaopatrzone w karabin maszynowy wyłaniają się ze mgły. Łódź idzie za łodzią. Załoga — żołnierze niemieccy — daje ognia z karabinu maszynowego ile tylko się da.





KOMPANIA ATAKUJĄCA POSUWA SIĘ NAPRZÓD

Metr za metrem podsuwa się kompania atakująca pod szaniec nieprzyjacielski. Przy pomocy miotaczy płomieni opanowuje ona strzelnice.



ATAK NA OKOP

Rzucony ładunek toruje przejście przez zasieki nieprzyjacielskie i pionierzy niemieccy atakują okop nieprzyjacielski.

UCIECZKA Z LONDYNU

Z PAMIĘTNIKA REPORTERA AMERYKAŃSKIEGO

8 ciąg dalszy.

Piątek, dnia 11 października

Mieliśmy trudności w porcie. Ale Ed zna kierownika. Przechodzimy przez starą izbę celną. Pod ścianą mola stoi wiele samochodów ciężarowych. W drodze opowiada mi Ed, że jest to oddział Legii Cudzoziemskiej. Przybył on z Bordeaux, gdyż chce się dostać do kolonij. Z początku traktowano ich dobrze, gdyż miał to być mur obronny przeciw inwazji. Teraz nie jest łatwo zatrudnić te rozluźnione oddziały i każdy jest rad, że może ich odesłać do de Gaule'a. Eden też to radził! Czy wiedzą oni, że mają być przewiezieni przez Kanał?

— Pst! — cicho mówi Ed i kładzie palec na usta.

Niespostrzeżeni przedostaliśmy się przez kordon strażników. Sami Highlanderzy. Legioniści byli jeszcze na wozach. Sygnał — i pierwszy oddział idzie z aut prosto na statek. Mają oni lekkie pakunki. Wszystkie inne, amunicja, broń, zostały już załadowane. Widzimy ich idących jak cienie po deskach mola. W ciemności nocnej wyglądają oni jak karawana zwierząt, nie jak ludzie.

— Chodź — mówi Ed i pokazuje na stronę zewnętrzną mola. Z boku nadjeżdża drugi statek ciągniony przez holowniki. Gorąca para statku wisi w powietrzu jak słup mgły.

— Ou allez-vous — pyta Ed najbliższego i podaje mu papiery.

Ale ten nie widział tego, zasalutował i odpowiedział po wojskowemu: Dakar.

Jak z tego widać, uważany jest każdy Anglik nawet w cywilu za przełożonego.

— A skąd?

En Engleterre — w Anglii? — Dopiero w następnej chwili spostrzega się i mówi: — Z Dover.

Później byli w Liverpoolu. Nie możemy się jednak posunąć dalej w rozmowie. Jakaś postać zbliża się ku nam. Oficer lub kto inny. Ed wciska temu człowiekowi te papierosy. Odchodzimy.

W Liverpoolu stacjonują teraz wojska indyjskie. — Mówi Ed szeptem — Najpierw legioniści, teraz ci tam. Czuję pewnie, że niebezpieczeństwo jest tam tak samo wielkie jak tu na południu.

Doszliśmy znowu do Urzędu Celnego. Ed ma pod ręką banknot dwudolarowy i znikamy w przejściu zrobionym z blachy falowanej. Naczelnik portu zgina się nieco, gdy je bierze.

— Tysiąc ludzi — mówi — jutro nadchodzi jeszcze jeden transport. Jeżeli by pan chciał...?

— Nie, dziękuję, — mówi Ed i prędko wychodzimy.

— Nie — mówi potem do mnie — chcę się najpierw upewnić, czy ci pierwsi przejadą, przynajmniej przez Kanał.

W tej chwili spostrzegamy, że nad wodą unosi się jakieś światło. Może w odległości 3 kilometrów. Potem jeszcze jedno i jeszcze jedno. Od trzech godzin trwa alarm, ale nie zwracaliśmy na niego uwagi. Na ziemi jest spokój. Obrona przeciwlotnicza milczy.

Sobota, dnia 12 października

Co to będzie, gdy nadejdzie wiosna?

Czy się jej jeszcze doczekamy? W Warszawie wychodzili ludzie z wózkami dziecinnymi na ulicę i siedzieli cicho w alejach. Dużo życia zginie, ale dużo też przetrwa. Czasem myślę o tym, żeby pojechać za Danielsem. Co my tu mamy robić? Widzieć wszystko i nic o tym nie mówić? Czuć zapach spalenizny i pisać, że interesa idą dalej? Słyszeć gwizd bomb i pisać, że jest to huk kul armatnich? W wojnie, która nas nie obchodzi jest z początku bardzo wesoło, później jednak strasznie. Peggie opowiadała wczoraj, że trzy siostry wczoraj się załamały. Jedna, w wieku lat 17 biegła z krzykiem przez podwórze, a kobiety, które tam czekały na jedzenie chwyciły ją i przyprowadziły na górę. Potem spojrzała na mnie i powiedziała:

— Kto wie, kiedy przyjdzie kolej na mnie.

Jest teraz październik. Jeżeli pogoda się pogorszy, nie przyjdą Niemcy, w tak wielkiej liczbie, ale przyjdą. Mgły zakryją miasto, ale oni je znajdą.

Wieczorem

Trudno urządzać demonstracje, gdy żadne bourough councils nie urzędują. Rady miejskie przeprowadziły się do małych szkół i kin, ale w końcu ludzie i tak je znajdują. Właśnie pomiędzy godziną 5 i 6 były demonstracje w Kensington. Z powodu przytułku. Żadnych plakatów, żadnych transparentów, bez muzyki, jedynie twarze zmęczone, pełne zwątpienia twarze. Żądają tymczasowych schronisk, które im obiecano. Magistraty mają polecenie rekwirować w dzielnicy West opróżnione domy. Już od czterech tygodni mają to robić, ale tutaj nie znajdą nic.

Jakiś wysoki, o ciemnej cerze człowiek występuje naprzód. Zdaje mi się, że to jakiś mieszaniec. Woła on: — A wy gdzie mieszkacie? pewnieście te domy dla siebie porekwirowali. — Wtedy wszyscy zaczynają krzyczeć i pchają się naprzód. Nagle zaryczały syreny i w chwilę potem zaterkotały karabiny przeciwlotnicze. To dopiero była muzyka! Ryk syren, krzyk ludzi i do tego te strzały w ciemności.

Wreszcie ludzie ci zabierają się do powrotu. Ale jeszcze szemrzą. Naraz cała ta masa wepchnęła się do najbliższych domów. Tylko ten mieszaniec pogroził pięścią w powietrze i ryczał: ...wy... wy... Tak, ci urzędnicy! Robotnicy pracują podczas alarmu. Autobusy jeżdżą, jak długo się da, straż pożarna pędzi, tylko urzędnicy schodzą do piwnic i zamykają wszystko. Jessie opowiadała wczoraj, że na Clapham Road zjawiła się wczoraj młoda para, aby wziąć ślub. On był lotnikiem. Naraz rozległa się syrena i ratusz został zamknięty. Zaczęli więc pukać. On zaczął obchodzić ratusz dokoła. Wszedł nawet do piwnicy. Zaczął krzyczeć, że jeżeli on ma odwagę podczas alarmu nie tylko stać na ulicy, ale nawet brać ślub, to mógłby chociaż urzędnik wyjść. To był dobry dowcip, ale oni się z niego nie śmiali. Urzędnicy mają polecone schodzić do schronów, bo... a robotnicy mają padać, gdy bomby uderzą.

Ministerstwo informacji wydało następujący dekret: „Sposób opuszczenia domu, gdy wyjeżdża się na wieś": Meble dać do piwnicy lub na parter. Do wanny napuścić pełno wody. Wszystkie przewody zamknąć przy kranie głównym, gaz, wodę i światło. Firanki usunąć, by pożar można widzieć już z zewnątrz.

A może i złodziei, jeżeli policja wie, że dom ten jest opuszczony. Całe Westend jest już bez firan. Westend jest opróżniony. Ale dlaczego nie włączają do tego także i Eastend? Tak, dlaczego nie wpuszcza się nieproszonych gości do swego domu?

Z Ameryki przybywają pierwsi piloci pomocniczy. Kiedy trzej oficerowie ze szwadronu Orła ukazali się w hotelu Dorchester, byli wszyscy bardzo uprzejmi, nawet pokoje się znalazły. A jakże! ale na parterze są wszystkie zajęte. Tam jest sztab brytyjski. Amerykańskie wojska pomocnicze muszą mieszkać pod dachem. Zdarzyły się z tego powodu historie i na naszej przyjaźni powstała pierwsza rysa. Teraz wolno im sypiać na pierwszym piętrze. Jeżeli się już przyjeżdża z Ameryki, aby ratować Anglię, należy się to. Ale to kosztuje. Ludzie z hotelu wiedzą ile wynosi premia za jeden lot: 2000 marek i według tego liczą.

W schronie Piccadilly Circus otwarto znowu rewię, aby ci lotnicy mieli swoje przyjemności z dziewczętami z rewii. Sonia ma być najładniejsza z nich, ale podobno niełatwa.

Niedziela, dnia 13 października

Przychodzi Ed i opowiadam mu historię z lotnikami amerykańskimi. Śmieje się i mówi: — Ci przychodzą za późno. Ameryka jest tu już dawno. Potem zaczyna szeptem, jakby to było coś ważnego: — odkryłem bakcyl chicagoski. W Londynie znajduje się herszt gangsterów, który jest bardzo podobny do Al Caponea. Pytam go o więcej, ale nic więcej nie opowiada. Mam zato iść z nim dzisiaj wieczorem. Czy mam ochotę? — Nie wiem.

Kilku szoferów przyczepiło stare materace do dachu swych samochodów. Kiedyś widziałem olbrzymi kapiszon blaszany, rodzaj hełmu stalowego dla samochodów. Niektórzy przykrywają budy jedynie kocami.

Naprzeciw nas na pierwszym piętrze tłuką młotkami już całe przedpołudnie. Pękły rury wodociągowe. Właściwie zostały one rozdarte. Jakaś oddalona bomba pozostawiła aż tutaj swój ślad. Wygląda tu jak po trzęsieniu ziemi. Ciosy przychodzą niewiadomo skąd, ale szkody odczuwa się zawsze. Teraz uderzają żelazkiem do prasowania, które służy za kowadło i młotkiem, aby tę rurę jakoś zbić. Poszedłem tam i widziałem: żelazkiem do prasowania. To są potomkowie kraju, który wynalazł maszynę parową! Czy są narzędzia, środki ochronne, czy zostało przygotowane jakieś pogotowie?

Na Elephant Station widziałem młode nauczycielki obsługujące kuchnie polowe. Nagle alarm. One chciały dalej obsługiwać. Wtem rozlega się ze wszystkich stron gwizd i trąbienia wypatrywaczy strażujących na dachach. Na bruk zaczynają padać szrapnele, więc dziewczęta wsadzają na głowę sita do cedzenia zupy i wpadają do rowu. Nie mają one hełmów stalowych, muszą więc brać sita do zupy. Potem gotują dalej. Kto by sobie z tych rzeczy jeszcze coś robił? Sypiają razem, jedzą razem. A ze wsi nadsyłają panie listy do redakcyj, że jest to początek komunizmu. Byłby to komunizm przed rewolucją a nie po niej. Ed zestawił liczbę sypiających w podziemiach kolei podziemnej. Na Piccadilly Circus mniej więcej 7000 osób, Charing Cross 9000 osób itd. Naliczyliśmy około 100 000 osób, ale są ludzie, którzy twierdzą, że 150 000 osób czeka codzień na schronisko. 150 000, którzy nie chcą umierać, a nie dowierzają schronom rządowym.

Zapomniałem opowiedzieć najlepszą przygodę Eda w tej podróży przez tunel. On z mikrofonem, Lady Donegal z „Sunday Dispatch", Hore Belisha i jakiś człowiek z kolei podziemnej. Kiedy przybyli do Liverpool Station, gdzie jest najwięcej żydów, zostali wszyscy przyjęci życzeniem „Dosiego Roku". Nie wiedzieli z początku dlaczego, ale wreszcie dowiedzieli się, że to życzenie skierowane było do Lesslie Hore Belisha, do ich ministra.

Poniedziałek, dnia 14 października

Peggie wydaje się znowu trochę zmęczona, ale mimo to podniecona. Zrzuciła ubranie siostry. Szary brzydki mundur. Nie chce palić. Oczy jej nabrały pięknego spokojnego blasku. Ma ona specjalne poruczenie. Wczoraj przywieziono do niej 30 robotników do Toynbee Hall, którzy zastali domy swoje w różnych miejscach poburzone, gdy wieczorem wrócili od zajęcia, albo raczej rano. Są to robotnicy z fabryk samolotów, którzy pracują w Syldenham na zmianę nocną. Ma się utworzyć dla nich wspólny obóz w dzielnicy zachodniej lub południowej. Peggie dostała od Mallona swego szefa, który otrzymał od rządu nowe pełnomocnictwa, „bilety", aby w razie potrzeby mogła rekwirować mieszkania. Ma także gotować. Wszystko jedno jak, przy pomocy jakichkolwiek środków. Kuchen polowych nie ma już. Przyszła i zapytała czy nie mógłbym jej pomóc. Idziemy. Jest tam dwóch robotników, do pomocy podręcznej. Jest godzina pierwsza. Przy Mansion-House Station czeka długi ogon na kolej podziemną. Przepychamy się i wychodzimy na peron. Na dole usuwają dozorcy nieporządki ostatniej nocy: flaszki, papiery, podarty but. Żadna kolej nie przyjeżdża. Kurz dusi nas w gardła. W tej głębi jest wilgotno-ciepłe, przeszło 20 stopni. Prawie tak duszno, jak w nocy, kiedy termometr wskazuje 26—27 stopni Celsjusza. Ale pociąg jeszcze ciągle nie nadchodzi.

Peggie promienieje, jak by wyjeżdżała na wakacje na wieś. Robotnikom dałem po papierosie i powiedziałem: Panowie będziecie pewnie mieli teraz dużo pracy?

— Dużo pracy? nie — mówi jeden z nich wysoki, rosły, mówiący akcentem szkockim, — ale dużo zajęcia. — Pytam się go jak on to rozumie. — Ano — odpowiada on i pociąga powoli papierosa. — Biegamy do szopy, potem do fabryki, potem znowu z fabryki do szopy. Najwięcej czasu zużyliśmy w ostatnim czasie na bieganie. Schron jest oddalony od fabryki o siedem minut drogi. Nie możemy więc wiele pracować. — Aha, — mówię ja. — Schrony mają być bezpieczne, jeżeli fabryka zostanie zbombardowana. Tak rozporządzili ludzie z ministerstwa.

Nie możemy przejść dalej. Nareszcie wjeżdża z hukiem pociąg. W tym gwarze nie można dojść do słowa. Jedziemy przez Blackfriars, Charing Cross, Waterloo do Elephant Castle. Jest tak pełno, jak zwykle podczas godzin urzędowych. Urzędnicy, robotnicy i kilka dziewcząt, które jeszcze pełnią swoje obowiązki w biurze. Usiłuję przypomnieć sobie dawne, apatyczne twarze urzędników londyńskich. I w ogóle twarze wszystkich urzędników, w Nowym Jorku, w Subways, na Brodway, twarze francuskich robotników, umęczone ale czujne, w tunelu Metro w Paryżu. Wszystkie twarze były zawsze zmęczone, jedna była podobna do drugiej, ale te twarze tutaj są inne. Zgasł na nich ostatni blask. W oczach mają iskierki zdradzające chęć powrotu do domu, ale one gasną, nie widzę na tych twarzach ukrytego ognia młodości, nie widzę troski starych, które zachowują twarz żywą, nawet tych nie widać tutaj. Są to mężczyźni, którzy nie mają w domu już żon, i odnoszę wrażenie, że dostałem się do pochodu niewolników. Tylko że ci ludzie nie zdają sobie z tego jeszcze sprawy. Jeden z nich zasznurował sobie buty sznurkiem do wiązania, drugi obok niego ma koszulę rozpiętą, wszyscy mają krawaty przekrzywione, wszyscy są nieogoleni. Ale oni tego nie widzą. Przestraszyliby się samych siebie.

Spoglądam na Peggie, która wędruje oczyma po całym tym kole, tak jak gdyby widziała to po raz pierwszy i jak by ją to wszystko nic a nic nie obchodziło. W Calpham Commons wysiadamy. Peggie otrzymała tuż przy kolei mieszkanie sześciopokojowe, które opuścił jakiś fabrykant metalowy aby przebyć wojnę z dziećmi w jakimś kąpielisku.

— Jesteśmy u kolegów — mówi ten długi Szkot — jesteśmy także fabrykantami żelaza. — Hm — chrząka drugi, który należał zdaje się do rasy zasiedziałych Londyńczyków. Jakby z przeoczenia splunął na posadzkę i roztarł wszystko nogą.

Peggie wyszła, aby przypilnować kuchni. Mnie przychodzi znowu na pamięć nasza poprzednia rozmowa z robotnikami. — Jak to tam było z waszymi schronami? — pytam obu — czy panowie pozostajecie podczas alarmu przy pracy? Czy nie ma tam żadnego wypatrywacza? — roofspotter?

— Jest, mój panie — odpowiadają jak na komendę.

— Mamy ich wszędzie. W Seydenham, Beckenham, Kingston, Manchseter i we wszystkich naszych filiach. Potem zaczynają się wahać. Ten mały chce znowu splunąć, ale powstrzymuje się. — Thej aint no use — są oni zbyteczni, gdyż Niemcy nadlatują falami. Kiedy lotnicy nadlatują i my mamy dopiero uciekać, nie zdążymy... its the system — to jest system ze schronami, sir, to to właśnie. Jest ich za mało, drzwi wejściowe za wąskie. Razu pewnego podczas alarmu spróbowaliśmy się schronić, przeszło 100 ludzi zostało za drzwiami. Wiele się dzisiaj mówi na temat patriotyzmu, mój panie. Wypatrywacze są dobrzy w mieście, gdzie urzędnicy mogą zaraz zbiec do schronów, ale nie u nas.

Ciąg dalszy nastąpi

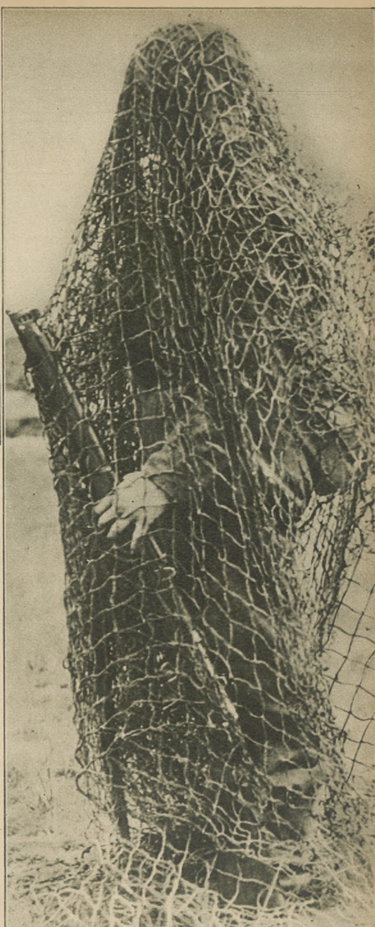


Dużo widzieć nie będąc samemu widzianym — oto zdanie, które na teatrach wojny całego świata nabiera dzisiaj wielkiego znaczenia. Stąd maskowanie się przed nieprzyjacielem, przystosowanie się do terenu.

Fot. Ass. Press (3) Scherl (1)

Na lewo: Niemiecka kompania atakująca toruje sobie przy pomocy karabinu maszynowego drogę poprzez zasiek nieprzyjacielski. Hełm stalowy zamaskowany gałązkami świerkowymi.

MASKOWANIE SIĘ



Na lewo: Tak wygląda żołnierz z r. 1941 w wojennej „barwie ochronnej" — brzmi podpis amerykański do tego zdjęcia. Widzimy na nim pioniera Eisensteina z 5 kompanii pionierów podczas ćwiczeń w pobliżu fortu Belvoir w stanie Virginia, USA. Pomalował on sobie nawet twarz na czarno i czerwono aby jego „barwa ochronna" była stuprocentowa.

U góry: Oto obrazek z jednej z gazet angielskich. Ta siatka ochronna maskuje coprawda żołnierza angielskiego, ale w jego akcji bojowej stanowi przeszkodę.



I jeszcze jedno zdjęcie z czasopisma angielskiego — nie jest to członek żadnego Klu-Klux-Klanu, lecz żołnierz w masce przystosowanej do warunków terenowych.

ALLELUJA śpiewa cały świat



Dzieci jednego z przedszkoli stawiają pierwsze kroki w malowaniu wielkanocnych jajek.

Fot. Borek

Fot. Tschira



Oto śliczna ozdoba na ścianę zrobiona przez kobiety i dzieci holenderskie.

Nie ma bodaj święta w kościele katolickim, ale również i w innych chrześcijańskich wyznaniach, które by łączyło się z równie pięknymi i ciekawymi zwyczajami jak Wielkanoc. Ze względu na swoją historyczną genezę, w związku z wydarzeniami opisanymi w ewangeliach posiada Wielkanoc nie tylko znaczenie czysto religijne ale również odegrała wielką rolę w sztuce i w literaturze jako wdzięczny i nigdy niewyczerpany temat.

Grób Zbawiciela w Jerozolimie oto niejako punkt wyjścia tego święta ale równocześnie jest to podstawa różnych obrządków a poza tym w całej ideologii Średniowiecza polegającej na chęci odebrania niewiernym tej arcypamiątkowej ziemi.

Już od XII wieku powstają w Palestynie podczas wojen krzyżowych liczne zakony rycerskie mające na celu odebranie Ziemi św. i stworzenia tam chrześcijańskiego państwa. Po wielu walkach udaje się w końcu wojskom europejskim zrealizować ten program i powstaje królestwo Jerozolimy z Baldwinem I de Bouillon jako pierwszym królem. Gdy nowemu monarsze ofiarowują rycerze chrześcijańscy złotą koronę królewską odpowiada on, że „w ziemi, w której Zbawiciel ukoronowany został koroną cierniową nie wypada, aby król wkładał na skronie koronę ze złota". Młode państwo jednak jest ciągle wydane na pastwę hord pogańskich szturmujących do jego bram, toteż powstają liczne zakony na poły szpitalnicze a napoły wojskowe mające udzielić swej pomocy tej chrześcijańskiej placówce. Pierwszym takim zakonem są rycerze św. Jana Jerozolimskiego, zwany maltańskim, założony przez kupców włoskich w Amalti. Inny zakon Templariuszów czyli obrońców świątyni Salomona powstaje mniej więcej w tym samym czasie, dochodzi do wielkich bogactw we Francji i w Niemczech i dla tych zostaje usunięty w wieku XIV przez francuskiego króla Ludwika Filipa. Jeszcze w końcu inny Rycerzy św. Grobu postawił sobie za zadanie bronienie tej czcigodnej dla wszystkich chrześcijan pamiątki, jakim jest grób Zbawiciela.

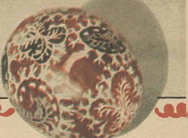
Jeżeli chodzi o zwyczaje uświęcone długowieczną tradycją a łączące się z okresem Wielkanocnym to w każdym nieomal kraju istnieją odrębne. Jak olbrzymia jest rozpiętość tych obyczajów możemy sobie zdać sprawę porównując na przykład nasze obrzędy święcenia potraw z zwyczajem przystrajania Matki Boskiej przez Indian-katolików w Ameryce południowej lub też zawieszania na wyspie Santorin na morzu Śródziemnym kukły przedstawiającej Judasza z Iskariotu na krzyżu, który tym razem stanowi rodzaj szubienicy.

Jeżeli chodzi o nasze zwyczaje krajowe to w pierwszym rzędzie należy wymienić zwyczaj malowania jaj w rozliczne wzory, którymi odznacza się każda okolica stanowiąc pewien przyczynek do powstania swoistej sztuki ludowej. Poza tym istnieje głównie w Wielkopolsce zwyczaj wysiewania na wilgotnej szmatce ułożonej w kształt babki wielkanocnej rzeżuchy, która po pewnym czasie zaczyna kiełkować i pokrywa formę zielonością. Do znanych zwyczajów należy dyngus czyli śmigus wielkanocny dający duże pole do popisu dla młodzieży.

Jak z tego pobieżnego przeglądu widać, religijne święto Wielkiejnocy odbiło się w wielu dziedzinach na obyczajowym życiu narodu wzbogacając je o piękne symboliczne zwyczaje znamionujące z jednej strony skupienie i powagę z drugiej zaś radość ze zmartwychwstania duszy i odżywającej natury.



Przed krzyżem wznoszącym się na ruinach starego pogańskiego Rzymu odbywają mieszkańcy wiecznego miasta poranną modlitwę.



Oto jedna z najdroższych dla chrześcijaństwa świątyń: kaplica Grobu św. w Jerozolimie, która w ostatnich latach musiała być poddana szczegółowemu remontowi, gdyż niektóre jej części groziły zawaleniem.



Ogród na górze Oliwnej, gdzie Chrystus został pojmany przez swych wrogów i dzisiaj stanowi miejsce pamiątkowe dla wiernych.



Na wyspie Santorin wiesza się kukłę przedstawiającą Judasza na krzyżu.



Zwyczaj zachowany w kościele syryjskim mycia nóg dzieciom przypomina nam epizod z życia Chrystusa opisany przez ewangelistów.



Chrześcijańscy Indianie Ameryki południowej w Cuszo Walley przystrajają figurę Matki Boskiej w wspaniały strój ubierając ją w wieniec z gwiazd i rozpościerając nad nią baldachim.

PERŁY baronowej Kolmanyi

3. ciąg dalszy

NAPISAŁ: HENRYK LELIWA

Wanda nie mogła wprost przełknąć obiadu. Po krótkiej naradzie postanowiono zasięgnąć rady detektywa Blitza.

Detektyw był ogromnie przejęty i przyrzekł, że zrobi wszystko co będzie w jego mocy.

— Przede wszystkim zależałoby nam na tym, żeby się dowiedzieć gdzie się pan baron obecnie znajduje. — wyłuszczał mu z naciskiem Leon. gdy zasiedli wszyscy przy czarnej kawie w hallu.

— Ten tancerz musi coś wiedzieć! — zakonkludował Blitz. — Bo stwierdziłem u portiera. że żaden list nie nadszedł pocztą, a tamten wspominał o ważnych wiadomościach. jakie pan baron miał rzekomo otrzymać...

Na wspomnienie tancerza przypomniała sobie Wanda sprawę Rene i napomknęła detektywowi, że jest jej podejrzany w sprawie naszyjnika, żeby go więc śledził i w żadnym wypadku nie pozwolił wyjechać.

Detektyw i to przyrzekł solennie i na tym się ich narada skończyła. Wanda targana złymi przeczuciami, wróciła do swego pokoju...

— Strychnina?! — Wanda zdawała się szczerze zdziwiona. — Nie wiem doprawdy o czem pan mówi? Ale nie mam czasu na długie wstępy! — dodała energicznie. — Byłam wczoraj szalona! Przynoszę dziś ze sobą książeczkę czekową! Ile pan żąda wzamian za naszyjnik?

Na widok książeczki czekowej, którą Wanda wyjęła z torebki zamglone oczy tancerza zabłysszczały dzikim ogniem.

— Bardzo mądrze zrobiłaś. że chcesz mi dać pieniądzy. Mam tu u siebie pewną fotografię...

— Fotografii tej już nie masz! A więc ta mała pracuje na własną rękę!... — wyrwało się z ust Wandy.

Rene począł gorączkowo szukać po kieszeniach swej marynarki, która wisiała przewieszona na krześle obok tapczanu.

Wargi jego poczęły miotać ohydne przekleństwa.

— Szkoda się denerwować! Proszę wpłynąć na tę Anitę, żeby mi oddała naszyjnik a nie poskąpię panu pieniędzy...

— Pieniędzy i tak dostanę, kochanie!... Co do tamtej transakcji to mogę się jej ewentualnie również podjąć. O ile ci wiadomo pieniędzmi nigdy nie gardziłem...

— Dobrze! Dobrze! Ile chcesz? — Wanda w zdenerwowaniu przeszła na ty.

— Teraz mi się moja Wandeczka zaczyna podobać! Wogóle muszę ci powiedzieć żeś się nic nie zmieniła... Bardzo fajna z ciebie kobietka! — spróbował poklepać ją po kolanie, ale Wanda usunęła się z obrzydzeniem.

— No, no! Nie musisz być znowu taka wrażliwa! Ale nie chcesz to nie! Przede wszystkim dasz mi 10 tysięcy koron czeskich na drobne wydatki a potem porozmawiamy dalej...

Wanda wypisała czek w milczeniu i rzuciła mu go na kołdrę. Teraz zabierała się już do odejścia. ale zatrzymał ją jeszcze groźnym tonem.

— Tylko żadnych kawałów ze strychniną ani tym podobnych!!... — zasyczał jej nagle jego głos. a jeżeli nie będziesz mi dawała pieniędzy to sprzątnę ci twego mężulka!!...

— Nie!... — Jęk wyrwał się z jej krtani.

— A mnie to mogłaś chcieć zamordować!!

— Ależ to nie ja... To nie ja ciebie otrułam tym jakimś koniakiem! — Wanda wypadła na korytarz, jakby ją kto gonił.

René chwilę patrzył za zamykającymi drzwiami. Czyżby ona mówiła prawdę? Kto w takim razie chciał się go pozbyć? Czyżby ta Parker, od której tyle pieniędzy wyciągnął?... Rene uśmiechnął się. a w jego oczach zapaliły się złe błyski... Czek przyjemnie zaszeleścił w jego rękach... Niech płacą, psiakrew!!... Tancerz oddał się swoim rozmyślaniom...

Wanda schodziła na dół z bijącym sercem... Więc jej ukochanemu Stefanowi może grozić niebezpieczeństwo od tego potwora!... Za nic do tego nie dopuścić!

W pokoju oczekiwała ją Irma.



— Jak to dobrze, że cioteczka już zebrana, wybieramy się trochę na spacer. Nie znam jeszcze zupełnie Karlsbadu!...

Wanda zgodziła się choć niechętnie. W hallu czekał na nich Stefan. Był w o wiele lepszym nastroju. Z jego twarzy znikł zupełnie niepokój. Nocny telefon do Wiednia dał doskonałe rezultaty... Teraz objął zakochanym wzrokiem swoją żonę.

— Jak to dobrze. że ci te wszystkie irytacje ze złodziejami nie zaszkodziły! A co do naszyjnika się nie martw! Nasz dzielny detektyw Blitz już go odnajdzie! A teraz nie psujmy sobie humoru! Zapraszam was na małe śniadańko!

— Gdzie jest Leon? — wyrwało się Irmie.

— Twój narzeczony wyszedł na miasto. Ma jakiś okropnie ważny sprawunek sobie załatwić. — odpowiedział jej Stefan z uśmiechem. Podobno stała się wielka tragedja! Wyobraźcie sobie. że on nie wziął ze sobą ani jednego krawata do brązowego ubrania!...

Kobiety uśmiały się serdecznie. Obie znały przesadną elegancję wymuskanego blondyna.

Hotel Imperial jest położony na niewysokim wzgórku i dla wygody gości wybudowano kolejkę linową. która zjeżdża wprost w centrum Karlsbadu. Rozbawiona trójka wybrała ten sposób lokomocji.

— Jak to przyjemnie! — rozkoszowała się tą podróżą Irma.

— Jeżeli ci taka jazda sprawia przyjemność. to musimy się kiedyś wybrać na Freundschaftshöhe na podwieczorek! Tam też jest kolejka linowa. tylko o wiele dłuższa!

W doskonałym nastroju wylądowali w Karlsbadzie tuż koło kolumnady słynnych wód Sprudla.

Ruch o tej porze był olbrzymi. Kuracjusze z całego świata, z szklankami gorącej wody przechadzali się tam i na powrót. Słyszało się wszystkie języki. Panie w powiewnych sukniach i najmodniejszych kapeluszach przypominały przy tem wystawę jubilerską. W Karlsbadzie nosi się biżuterję od samego rana. Irmę entuzjazmowało to wszystko! Nie była jeszcze nigdy w żadnym z wielkich miejsc kąpielowych. Jej czarne oczy błyszczące podnieceniem zwracały na siebie uwagę...

Wtem Irma zauważyła, że ktoś idzie za nimi!... Jakiś przystojny wysportowany młody szatyn o jasno niebieskich oczach dyskretnie szedł za rozbawioną trójką, przyczym zdawało się jej, że nieznajomy nie spuszcza z niej oczu...

Stefan zaproponował. żeby przejść na drugą stronę rzeki, na najelegantszą ulicę Karlsbadu „Alte Wiese", gdzie o tej porze odbywało się już „korso". Irma oglądnęła się nieznacznie i zauważyła. że nieznajomy ruszył za nimi... Co za zuchwałość! Irma była oburzona!... Inna rzecz. że ten młody człowiek był bardzo przystojny...

Dochodziła już pora drugiego śniadania i całe towarzystwo zasiadło na tarasie kawiarni jednego z największych hoteli. Nieznajomy zajął stolik obok! Tego było jednak Irmie za wiele! Byłaby mu teraz najchętniej wydrapała te szelmowsko uśmiechające się jasno oczy!...

— Wyobraźcie sobie, że jesteśmy śledzeni! — wypaliła wreszcie dość głośno. aby tamten mógł usłyszeć.

Stefan drgnął. Cały beztroski nastrój prysnął jak bańka mydlana.

— Zdawało ci się pewnie. moje dziecko! — wypowiedział siląc się na obojętność.

— Albo po prostu masz powodzenie — dodała beztrosko Wanda, która również zdążyła zauważyć młodego człowieka.

Stefan zapragnął zapalić papierosa by uspokoić nerwy. Wyciągnął papierosa z pięknej złotej papierośnicy, włożył go do ust i potarł zapalniczkę. Ale zapalniczka w żaden sposób nie chciała się zapalić.

— Może pan pozwoli, że podam ognia? — nieznajomy stał usłużnie z zapaloną zapalniczką. Mówił powoli. dziwnie śpiewnym akcentem.

Na dźwięk tego głosu twarz Stefana rozpogodziła się zupełnie. a kąciki ust zdradzały rozbawienie. Więc to ten go „śledził..."

— Bardzo panu dziękuję! Jest pan doprawdy niezwykle uprzejmy! — Stefan zapalił papierosa. — Jestem Kolmanyi! — przedstawił się obcemu.

— Żarkow — rzekł nieznajomy.

— Może pan pozwoli do naszego stołu! — zaprosił go niespodzianie Stefan. — Widzę, że nie ma pan narazie towarzystwa, a w Karlsbadzie istnieje zasada, że im więcej osób tym weselej...

Obcy skorzystał z zaproszenia ze swobodą światowca. Przedstawił się obu paniom i wnet nawiązała się miła towarzyska rozmowa.

— Pan jest zapewne Rosjaninem — zagadnęła go Wanda.

— Tak proszę pani. Ale rodzina moja przeniosła się już przeszło 20 lat temu do Wiednia.

— Pewnie jaki zbankrutowany książę — pomyślała Irma. Niewiadomo dlaczego czuła się dziwnie zdenerwowana w obecności Żarkowa. Przemyśliwała nad tym jakby temu młodemu człowiekowi dokuczyć.

— Jaka szkoda, że nie ma tu Leona! Mój narzeczony — podkreśliła to słowo — umie kilka słów po rosyjsku...

Rosjanin drgnął, jakby czymś nieprzyjemnie dotknięty, ale opanował się natychmiast. Więc ta ognista brunetka miała narzeczonego!... Trudno!

— Bardzo bym pragnął poznać tego szczęśliwca, który zasłużył sobie na pani względy! — wypowiedział obojętnym tonem.

— O zdaje mi się, że tam idzie! — zawołała Wanda.

W tłumie przechadzających się po „Alte Wiese" kuracjuszy, mignęła rzeczywiście jakaś sylwetka platynowego blondyna, ale w następnej chwili zakryli go inni tak, że nie można było być pewnym czy to rzeczywiście był on.

— To nie mógł być Leon, bo byłby musiał nas przecież zobaczyć! — tłumaczyła Irma.

W tej chwili zauważyli w tłumie detektywa Blitza, który szedł z jakąś bardzo wyelegantowaną damą. Po ustach Wandy przewinął się dziwny uśmiech. To była przecież Anita! Detektyw rzeczywiście nie tracił czasu w poszukiwaniu za brylantową kolią!... Anita zauważyła ich, szepnęła coś swemu towarzyszowi i detektyw ukłonił się w stronę stolika.

Stefan na widok tej pary przypomniał sobie sprawę naszyjnika i postanowił po obiedzie rozmówić się z detektywem. Tymczasem Żarkow począł wesoło flirtować z Irmą. Ten młodzieniec zyskiwał stanowczo przy bliższym poznaniu. Okazało się, że jest bardzo kulturalnym i inteligentnym człowiekiem. Irma zachodziła w głowę jaki też może być jego zawód, ale on zawsze zręcznie unikał tego tematu.

Towarzystwo miało już wyruszać w drogę powrotną, gdy do ich stolika doszedł młody posłaniec trzymając w ręku kopertę.

— Czy to pan baron Kolmanyi? Wskazywano mi ten stolik z ulicy...

Stefan wziął list od chłopca.

— Kto ci wskazał mój stolik?

Ale chłopiec zorientowawszy się tylko, że dobrze list oddał, kiwnął im głową na pożegnanie i znikł w tłumie.

Stefan przeprosił towarzystwo i rozerwał drżącą ręką białą kopertę... Nie mylił się! Na białej kartce maszynowym pismem było tylko wypisane tych kilka słów:

„Wiemy, że jesteś w Karlsbadzie. Umrzesz za 6 dni!"

Podpisu nie było...

Żarkow zauważył zmianę na twarzy Stefana.

— Pogonię za tym chłopcem! Mam wrażenie, że powinien był czekać na odpowiedź!... — spojrzał porozumiewawczo na Stefana, ukłonił się paniom i odszedł rzucając po drodze zapłatę kelnerowi.

— Mam wrażenie, że pogonił raczej za jakąś zgrabną spódniczką! — zaopiniowała Wanda. Wtem zauważyła zmienioną twarz męża. — Co ci się stało, kochanie? — I co miał znaczyć ten dziwny list?

— Ech, nic takiego... — próbował bagatelizować troski, które go gnębiły od pewnego czasu.

— Od kilku tygodni jesteś taki zmieniony! Czyżbyś mnie już nie kochał? — Wanda z typową psychiką kobiecą wszystko sprowadzała do problemu miłości.

— Ależ kocham cię jak dawniej! — pospieszył ją zapewnić Stefan.

— Uważam, że ciotka powinna o wszystkiem wiedzieć! — wtrąciła się niespodziewanie Irma. — Napewno dostał wuj znowu jeden z tych listów!...

— Jakto!? Więc wy macie przede mną jakieś tajemnice? — Wanda była szczerze zdziwiona.

— Dobrze, Wandeczko! Powiem ci o wszystkiem! — Stefan westchnął. Więc będzie musiał zaniepokoić swoją ukochaną Wandeczkę! A wszystkiemu winna ta Irma! Nagle wzdrygnął się na tę myśl... Czyżby ona na prawdę była temu winna? Spojrzał na piękną siostrzenicę i serce ścisnęło mu się z żalu...

Wanda spojrzała na męża a w oczach jej odbijało się wielkie zdziwienie. Co też Stefan mógł ukrywać przed nią? A może on po prostu wiedział o wszystkiem? Może ten list pochodził od tamtego? Przecież René tak bardzo zależało na pieniądzach... Z napięciem czekała najbliższych słów męża. Ale Stefan rozmyślił się nagle.

— Nie chciałbym tak mówić w kawiarni... I tak już czas na obiad. Porozmawiamy w domu...

Wyruszyli w drogę powrotną. Wszystkim ciążyło milczenie. Wanda gubiła się w domysłach co też mąż mógł przed nią ukrywać. Myśli Irmy niechcąco powracały do przystojnego Rosjanina, a w głowie Stefana dojrzewał plan...

Stefan zawołał taksówkę i w kilka minut znaleźli się w hotelu. Przechodzili właśnie przez hall, gdy Irma spostrzegła nowego znajomego.

— Ależ to pan Żarkow! — wyrwało jej się niechcąco. — Czy ten pan mieszka w naszym hotelu? — zagadnęła mijającego ich portiera.

— To jest nasz nowy tancerz! — objaśnił ją usłużnie.

Irma żachnęła się i spuściła oczy. Tancerz!!... No tak! W tak wielkim miejscu kuracyjnym jak Karlsbad nie można być zbyt ostrożnym w zawieraniu znajomości...



Dzieweczynka węgierska w stroju wielkanocnym. Przypomina ona zupełnie pawia, który rozwinął swój wspaniały ogon. Fot. Atlantic

— Ależ wujku! Jak mogłeś nam przedstawić tancerza!

Ale Stefan był wyraźnie zajęty innymi myślami.

— Tancerze są czasem też porządnymi ludźmi!... — odpowiedział roztargniony.

Żarkow ukłonił im się z daleka. Irma udała, że tego nie widziała. Tancerz! Całe przedpołudnie flirtowała z takim typem! Ale to wszystko wina Leona! Narzeczony powinien bardziej dbać o nią i nie zostawiać jej samej przez całe przedpołudnie!... Towarzystwo już zdążało do windy, gdy wtem Stefan rozmyślił się.

— Zobaczę, czy nie ma jeszcze jakich listów dla mnie u portiera! — I z tymi słowami zawrócił.

Drzwi windy za obiema kobietami zamknęły się, i Irma jeszcze tylko zdążyła zauważyć, że Stefan nie kierował się wcale w stronę loży portiera...

ROZDZIAŁ 7

Domek w lesie

René, po wyjściu Wandy, postanowił działać natychmiast! Ubrał się starannie, pogwizdując z cicha. Serce waliło mu nieznośnie... Był jeszcze bardzo osłabiony po tym zatruciu... Ale to nic! Najważniejsze — zdobyć pieniądze!... W międzyczasie przyniesiono mu obiad. Zjadł go z apetytem i poczuł się o wiele silniejszym. Cały plan powstał w jego głowie. Więc ta Anitka chciała jego wyprowadzić w pole!... O jeszcze zobaczymy, moja pani!... Uwierzył jej rano, bo czuł się jeszcze osłabiony... Trzeba działać niezwłocznie!

Przeszedł do pokoju tancerki, który znajdował się na tym samem piętrze, i zapukał energicznie.

— Proszę!

Anitka była zdziwiona i może nawet ucieszona jego wejściem.

— Ależ nasz mistrz taneczny czuje się już, widzę, doskonale! Widocznie ta węgierska małpa nie wlała ci zbyt dużo trucizny do kieliszka!...

— Czuję się już rzeczywiście lepiej i przyszedłem się ciebie spytać, czy nie pojechałabyś ze mną na małą przejażdżkę po lesie. Mam z tobą tyle do pomówienia...

Dalszy ciąg nastąpi

Świeca, która pali się 300 lat

ODWIEDZINY W SKARBCU ŚWIEC W ANDECHS...

Do miejsc pielgrzymkowych Niemiec najbardziej odwiedzanych należy obok Kevelaer i Altötting także Andechs, położone na wysokiej górze w ziemi bawarskiej. Miejsce to jest już bardzo stare i z biegiem czasu stało się cennym skarbcem relikwii, które ze swoich pielgrzymek i wypraw krzyżowych poprzywoził św. Rasso, członek rodu hrabiowskiego Andechs, z Jerozolimy, Rzymu i innych miejsc świętych. I już bardzo wcześnie powstał obok kościoła dla pątników także klasztor, w którym przebywają strażnicy i zarazem zarządcy tego miejsca łask.

Już od wieków przyjeżdżają rok rocznie do Andechs pątnicy z bliska i z daleka, aby przed obrazem Matki Boskiej wyprosić sobie lekarstwo dla chorób ciała i duszy. Do darów, które stały się już zwyczajem, a które pątnicy tam składają, należą przede wszystkim olbrzymie i bogato zdobione świece, które pielgrzymi przywożą lub przynoszą ze swego miejsca rodzinnego. Liczba tych darów jest tak wielka, że aby móc je przechować, dobudowano już przed trzystu laty do kościoła specjalny skarbiec, w którym się te świece przechowuje. W ciągu roku podczas szczególnych świąt, wydobywa się te świece ze skarbca i zapala je. Z biegiem czasu utworzył się z tych świec, artystycznie malowanych, bogaty skarbiec, tzw. „sklepienie świec". W roku 1669 wybuchł w klasztorze pożar, który strawił nietylko budynek klasztorny, ale także cały skarbiec ze świecami. Uratowano tylko jedną jedyną świecę, ale tylko dlatego, że nie była ona schowana w skarbcu, lecz ustawiona w kościele. Tę jedną świecę przeznaczył na zapoczątkowanie skarbca nowego w r. 1703 książę bawarski Maksymilian. Strata spowodowana przez pożar została już dawno powetowana przez niezliczone nowe dary, które pobożni pielgrzymi w ciągu wieków znowu złożyli i dalej składają, by mogły się one palić w świątyni przed obrazem Matki Bożej.



[illegible] ofiarowała muzeum [illegible] w Monachium [illegible] Oskara Millera. Świecę tę zapala się w rocznicę jego śmierci.



[illegible]



[illegible] metalową przykrywkę z kolcem, na który nabija się mniejszą świecę.

Na prawo: Także rok złożenia daru i ofiarodawca jest podany na świecy.

Wielki ołtarz kościoła pątniczego i zarazem klasztornego zdobi stary obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, słynący cudami.

Fot. Weltrundschau



„Cygańska miłość" — Finał aktu drugiego.

W KALEJDOSKOPIE TEATRALNYM WARSZAWY

„Cygańska miłość" Teatr Miasta Warszawy

Wielka jest to przyjemność dla recenzenta, gdy trafi na spektakl, w którym właściwie nie ma nic do skrytykowania: i melodyjna operetka z piękną muzyką Lehara, i dobrani wykonawcy (zwłaszcza panie), i nareszcie dobry balet i dekoracje, gustowne i pomysłowe — słowem, wszędzie widać naprawdę duży wysiłek i dbałość o poziom. Miło to stwierdzić, że ostatnio zaczynają się zdecydowanie podnosić poziomy niektórych teatrów. Na temat samej operetki nie ma się co dłużej rozwodzić, jest nam wszystkim dobrze znana i stosunkowo niedawno w operze oglądana z nieporównaną Lucyną Messal w roli Ilony.

W nowej inscenizacji mamy atrakcyjny „pojedynek gwiazd" Lucyny Szczepańskiej i Barbary Kostrzewskiej, naszych najlepszych w tej chwili śpiewaczek młodego pokolenia. Niewieściego zespołu dopełniają pani Xenia Grey, pełna temperamentu Jolana i Helena Terenkoczy.

Na czoło męskiego zespołu wysunął się pan Feliks Szczepański, pierwszorzędny wodewilista o dobrej prezencji, miłym głosie i dużym zacięciu aktorskim. Dobry był pan Bratkiewicz, jako stary lowelas, dobry pan Wraga, pięknie śpiewający karczmarza. Dwa kapitalne epizody parobków dali pp. Bukowski i Kielarski.

Przechodząc do sprawy obsady amantów trzeba ze smutkiem stwierdzić, że w tej dziedzinie jesteśmy najubożsi. Z młodego pokolenia nie ma nikogo na jakim takim poziomie. Jak się trafi niezły głos, to warunki zewnętrzne i nerw aktorski wołają o pomstę do nieba. Mamy świetne amantki, jak pp. Szczepańska i Kostrzewska, ale nie mamy dla nich partnerów.

Piękne dekoracje prof. Jarockiego

Lucyna Szczepańska i Adam Dobosz w „Cygańskiej miłości".



„Weronika". Od lewej: Łuszczewski, Junosza-Stępowski, czwarty Solarski.

„W podwórzu na lewo" — „Ul"

Wielkim plusem obecnej rewii jest to, że nareszcie przypomniano sobie, że w zespole, przeważnie mało ciekawym i w większości wcale nie przewietrzanym, znajduje się jeden z naszych najznakomitszych aktorów — Józef Węgrzyn.

Skecz Zyżemskiej „W nowym garniturze" daje nareszcie możność wygrania się temu wspaniałemu artyście. Sprawa jest z góry przesądzona, że skoro Węgrzyn ma co grać — gra tak, jak tylko on potrafi.

Niebezpieczna to rzecz dla aktorek, gdy w zespole jest pani Stefcia Górska. Zawsze świetnie ubrana (jedna z niewielu umiejących się ubrać na scenie), zawsze pełna temperamentu rasowej aktorki, kładzie na obie łopatki i deklasuje pozostałe panie swoim wyrazem artystycznej indywidualności. To samo jest i w tej rewii.

Pan Jankowski, któremu narzucono szablon, nareszcie zmienił „skórę" i mógł pokazać większe możliwości swego niezaprzeczonego talentu.

Dobra, acz nie nowa w pomyśle, jest „Ballada podwórzowa", gdzie znowu wyróżnia się Jankowski, tym razem jako... żongler. Bardzo tu dobre pp. Chmurkowska i Winiarska.

Bittnerówna i Kapliński uraczyli nas dwoma nowymi i bardzo udanymi duetami.

„Ulowi" trzeba nagwałt odświeżenia zespołu, bo zaczynają się robić „ciocine imieniny", które znamy już na pamięć.

„Weronika" — Teatr „Komedia"

Różnorakie uczucia przeżywaliśmy na ostatniej premierze teatru „Komedia". Z początku wydawało się, że będzie to reportaż, który da przekrój tak skomplikowanego mechanizmu, jakim jest wielki dom towarowy — tymczasem w miarę narastania obrazów, wszystko się rozłazi w szczegółach i jakby powstawianych skeczach, mało ze sobą wspólnego mających. Sama postać bohaterki sztuki, Weroniki, jest mało, że tak powiem, uprawdopodobniona: Dziewczyna ma lat 22, pierwszego przyjaciela, którego kocha i — o dziwo — staropanieńskie „chwyty" i maniery. Zapewne, że w imię miłości, kobieta jest zdolna do wielu rzeczy; ale czymże się da usprawiedliwić, mówiąc delikatnie, „wypożyczenie" kosztownego lisa z magazynu? Przecież nie chęcią przypodobania się przyjacielowi — kochają się i tak bezgranicznie. Próżność kobieca? Chyba. Ale to znowu koliduje z typem, który autor w bohaterce chce nam przemycić. A potem, gdy wszystko się wydało i rzecz pachnie kryminałem, ku swemu zdumieniu słyszymy z ust Weroniki, że zrobiłaby to po raz drugi, bo... było tak pięknie. Nie tylko narzeczony był tym wyznaniem zdumiony — my także. Najlepszą postacią w sztuce jest postać ułomnej koleżanki bohaterki. Drugą mocno narysowaną postacią jest szorstki, a w gruncie rzeczy o gołębim sercu, dyrektor. Reszta — to papierowe marionetki, często zupełnie niepotrzebne.

Brak mi doprawdy superlatywów, by oddać cudowny talent pani Malickiej, jej niezrównany wdzięk, nieporównany charme, zdumiewającą rozpiętość skali — jednym słowem: brylant najczystszej wody, który ozdobi najgorsze nawet sztuczydło.

Stępowski jest od początku do końca doskonały, świetnie i bezkonkurencyjnie ucharakteryzowany.

Trzecią mocną kreację aktorską dała pani Cieszkowska w kapitalnie postawionej postaci „upośledzonej panny". Była naprzemian śmieszna i wzruszająca, a w scenie w garderobie, chwyciła mocno za serce przejmującym wyrazem dramatycznym.

Publiczności dużo, serdecznie oklaskującej swoich ulubieńców.

CZESŁAW PUDŁOWSKI



„Cygańska miłość". Sceniczne małżeństwo — Xenia Grey, Feliks Szczepański i ich dzieci.

Fot. Łuczyński

NOWOŚCI PRZEDWIOSENNE ZE ŚWIATA



BURZA WIOSENNA NAD NOWYM JORKIEM

W połowie marca nawiedziła Nowy Jork ogromna burza śnieżna. Na zdjęciu naszym widzimy parę małżeńską, która zasłania się(!) przed wichurą resztkami parasoli.



POLICJANTKI W SZANGHAJU

W Szanghaju podlegającym kontroli Japonii utworzono policję kobiecą, która daje sobie podobno lepiej radę niż mężczyźni i to bez pałek gumowych i rewolwerów.



TROCHĘ ZA PRZEWIEWNE UBRANIE

Podczas tej burzy śnieżnej w Nowym Jorku urządzali malarze pokaz kostjumów. Gdy trzeba było osłonić przed zimnem jedną z modelek, użyto do tego... parasola.



RADOŚĆ MACIERZYŃSTWA

Orangutanka Maggie z zoologu w St. Louis USA jest bardzo dumna ze swego 5-ciomiesięcznego dziecka, i pokazuje je chętnie zwiedzającym prezentując je z uśmiechem.



KING-KONG PRZY... FLASZCE

Podczas maskarady karnawałowej w Nowym Orleanie, USA, zjawił się także na zabawie King-Kong, który mógł pić tylko mleko ciągnione przez słomkę z flaszki.



TROSKI MACIERZYŃSTWA

Ta sama orangutanka czuje jednak niewysłowiony wstręt do czarnej skrzynki fotografa, na widok której tuli swoje maleństwo i gotowa jest rzucić się na fotografa.

UWAGA! FOTOAMATORZY!



Po maleńkiej przerwie, spowodowanej brakiem miejsca, wracamy znowu do naszego kącika. Przy pierwszym zdjęciu nasuwa się nam jednak też zagadnienie, które już tyle razy poruszaliśmy: dlaczego fotoamatorzy używają natury jako tła, na którym „ustawia" się ludzi do aparatu? Dlaczego jedno z dzieci np. nie karmi kozy, a drugie nie stanęło z rączkami założonymi w tył? Czy właśnie oboje muszą trzymać ręce na grzbiecie kozy? Jest to kardynalny błąd nowoczesnej fotografii amatorskiej robić z takich zdjęć fotografię do legitymacji. No, ale mimo tych braków jest to zdjęcie i tak ładne, tylko... mogło być jeszcze lepsze. Wykonał je p. Kaz. Burzawa z Żabna, nie podawszy nam bliższych danych.

Drugie zdjęcie „Małgosia" wykonał p. Pindelski z Krakowa. Miło nam stwierdzić, że jego zdjęcia są już trzeci raz w IKP. Jakie miłe jest jego ostatnie zdjęcie. Małgosia patrzy coprawda też w aparat, ale nie jest ani trochę przestraszona, przeciwnie, oczka jej się filuternie uśmiechają. A i rączki złożone są bardzo wdzięcznie. W ogóle uchwycony tu jest doskonale wyraz jej całej miłej twarzyczki, przede wszystkim zaś oczu. Zdjęcie wykonane zostało aparatem Velti, czas 1/25 „z ręki" przesłona 4.5.

Za każde zamieszczone zdjęcie płaci redakcja 16—20 zł.

Redakcja



Świat się śmieje

NIE BUDZI ZAUFANIA

— Jak pani myśli, czy można powierzyć pani Helenie sekret?

— Och, nie! Nie można na niej wcale polegać. Nie powiedziałaby go nikomu.

*

— Ależ panie policjancie, mój mąż szuka przecież tylko jajka wielkanocnego.

(Judge, Ameryka)

WYKORZYSTAŁA SPOSOBNOŚĆ

Cicerone w muzeum: Ta porcelana, proszę państwa, ma już przeszło dwieście lat.

Pani do służącej: Słyszałaś, Józiu? U ciebie nie doczekałaby się ani czterech tygodni.

SŁUSZNIE!

— Ależ człowieku, zamiast strzelać do zajęcy strzelasz do trawy i kwiatów!

— Jestem przecież wegetarianinem.

*

Święcone jajko kawalerów.

(Marc Aurelio, Włochy)

OTWARCIE POWIEDZIANE

Ona: Co powiedział mój ojciec, kiedy prosiłeś o moją rękę?

On: Powiedział, że nie jest powołany na anioła stróża w moim nieszczęściu.

RZECZYWIŚCIE SZKODLIWE

Ciotka, stara panna, do siostrzeńca: Wiesz, Karolku, palenie jest bardzo szkodliwe.

Siostrzeniec: Moja ciociu, tak samo jest niepalenie szkodliwe.

Ciotka: Jak to rozumiesz, Karolku?

Siostrzeniec: Gdybyś była jeździła za młodu pociągiem w przedziale dla palących, miałabyś teraz napewno męża.

Spacer wielkanocny

(Judge, Ameryka)

NIE JEST WCALE TAK ŹLE

Jedna przyjaciółka: Człowiek, którego ja wezmę za męża, musi być poprostu bohaterem.

Druga przyjaciółka: Och, dlaczego, taka straszna znowu nie jesteś!

*

POPRAWA

On: Odkąd panią poznałem, noszę się stale z jedną myślą...

Ona: No, to już coś znaczy. Jakem pana poznała, nie myślał pan jeszcze o niczym.

*

ONA JUŻ TO PORADZI

— Słyszałem, że narzeczony pani ma wybitny talent krasnomówczy.

— Tak, to prawda, ale po ślubie go od tego odzwyczaję.

— Do licha! robi się wiosna!

(Vidam Usjag, Węgry)

Rozrywki umysłowe

Wiro-krzyżówka

W niżej umieszczoną figurę proszę wpisać 16 wyrazów ośmioliterowych czytanych wirowo w myśl wskazówki zegara. Dla ułatwienia rozwiązania wirówki umieszczono 16 wyrazów trzyliterowych, z których osiem umieszczono poziomo, a osiem pionowo. W kratkach oznaczonych kropką powstanie rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów wirówki: 1. b. stolica Polski, 2. zaraza inaczej, 3. człowiek o złych skłonnościach charakteru, awanturnik, pijanica, 4. partia polityczna zwana „lewicą", 5. miłośnik sportu łyżwiarskiego, 6. winieta lub nalepka, 7. narzędzie katowskie we Francji, 8. opalony, 9. linoskoczek, artysta cyrkowy, 10. imię żeńskie, 11. starożytny wódz grecki, 12. prorok starego Testamentu, 13. 11, 14. znajdujący się na uboczu, 15. miasto w Japonii, 16. jeden z oceanów.

Znaczenie wyrazów krzyżówki: 1. cicho inaczej, 2. liczebnik, 3. papuga, 4. wada wzroku, 5. część sztuki teatralnej lub fragment sztuki malarskiej, 6. pytajnik (wspak), 7. kapłan tybetański — fakir robiący cuda, 8. bryła lodu (wspak), 9. 8., 10. okrzyk bojowy, 11. drzewo liściaste, 12. rzeka w Afryce, 13. przeczenie, 14. „sztuka" po łacinie, 15. podkład dla malarza, 16. rodzaj głosu.

Ułożył i wykonał Stan. Szmorl Trawniki pow. Lublin

ŁAMIGŁÓWKA ŚWIĄTECZNA

Ul. i wyk. H. B.

Należy dogadnąć 15 wyrazów o poniższym znaczeniu, a następnie wpisać poziomo do podanej figury po trzy litery od każdego wyrazu. Litery te są oznaczone liczbami. Na przykład: pierwszym wyrazem jest „dżuma". Mają być wpisane litery: pierwsza trzecia i druga (132), czyli d u ż. Rozwiązanie otrzyma się czytając rzędami 3-literowymi począwszy od góry aż do dołu. Litery pierwszego wyrazu są wpisane.

Znaczenie wyrazów: 1. ciężka choroba powodująca obrzmienie gruczołów i zakażenie krwi 132, 2. tłuszcz wieprzowy 315, 3. „płomień" zdrobniale 256, 4. ostatni król Lidii, słynący ze swych bogactw 143, 5. miejsce podziemne, gdzie wykopuje się węgiel 317, 6. pasożyt żyjący w koronach drzew 213, 7. narządy wzroku 124, 8. dwa kawałki sukna z wyszytym imieniem N. M. P. 582, 9. małż jadalny 547, 10. inaczej „osiedle" 412, 11. rzecz drogocenna 534, 12. rzymska bogini mądrości 624, 13. wiatr północny 524, 14. miasto we Włoszech 463, 15. gwałtowna burza 512.

ŁAMIGŁÓWKA – ŚWIĄTECZNA

Ul. H. BRUDZEWSKI

D U Ż

KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA

Ul. i wyk. H. B.

Poziomo: 1. zaimek, 3. miara powierzchni, 4. znak w kartach, 6. miejscowość wśród pustyni obfitująca w wodę i roślinność, 9. część sztuki teatralnej, 11. spółgłoska fonet., 13. zaimek, 14. najwyższy głos męski, 16. woda gotująca, 17. syn pierwszych rodziców, 19. prowizoryczny budynek dla wojska, jeńców, robotników itp., 20. dwie litery wyrazu „pokój", 21. „w" po łacinie, 23. kapłani indyjscy, 26. prezent, podarunek, 27. zaimek (wspak), 29. dwie litery wyrazu „włos", 30. drzewo szpilkowe, 31. inaczej „zabawa", 32. kawał ziemi przeznaczony na warzywa lub kwiaty, 34. spółgłoska fonet., 36. główne pożywienie Chińczyków, 37. wykrzyknik, 39. dwie litery wyrazu „fakir", 40. lekki drewniany budynek ogrodowy.

Pionowo: 1. zaimek, 2. „módl się" po łacinie, 5. utwór poetyczny, 7. przyimek, 8. grający rolę w sztuce teatralnej, 10. droga kolejowa, 12. przegląd wojska, 13. miasto chińskie, 17. spółgłoska fonet., 18. woń, zapach, 19. inaczej „las", 20. inaczej „twarz", 22. nieporządek, 24. wioska, osiedle (wspak), 25. dwie litery wyrazu „miara", 28. pierwsze dwie litery wyrazu oznaczającego kolor w kartach, 29. wiedźma, wróżbiarka, 31. skrzynia inspektowa, 33. skrót dla groszy, 35. ton w gamie, 38. zaimek.

Kora Terry jest to wspaniały film, który pozostawia na widzu niezatarte wrażenie. Przeplatają się w nim wszystkie uczucia ludzkie od najszlachetniejszych do najniższych. Rozgrywa się on w świecie artystycznym, i to artystów cyrkowych, ale na wielką skalę. Naturalnie jak wszędzie, tak i tutaj ośrodkiem filmu jest kobieta, artystka bez skrupułów, dla której mężczyźni są jedynie kaprysem i środkiem do celu. Kora Terry jest właśnie taką kobietą, a jej siostra Mara jest jej zupełnym przeciwieństwem. Na tle miłosnym zawiązuje się intryga, która wkracza także w dziedzinę szpiegostwa, kończy się tragiczną śmiercią bohaterki przedstawiającej czarny charakter i ostatecznym zwycięstwem sprawiedliwości. Film pełen jest scen poświęcenia i szlachetnych drgnień duszy.

Fot. UFA

KORA TERRY

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr 900